ROBOTNIK POLSKI

Nr. 3. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1927.

Szczęście.

Szczęście — to szybka, pierzchliwa fala,
To migotliwy odblask ognika,
Który błysnąwszy, wnet się oddala
A w końcu znika.

Gdy się ukaże ognik znikomy,
Chwila promienna w sercu zagości,
Wtedy najczęściej uderzą gromy
Rzeczywistości.

A jednak szczęście z swem światłem złotem,
To cudne w życiu naszem zjawisko,
Które raz po raz mknie szybkim lotem
I świeci blizko.

Lecz kto chce blask ów zatrzymać dłużej,
Rozjaśnić czasem serce weselem,
Niech życie pełne gromów i burzy
Dopełni celem.

Niech kruszy twardą przeciwieństw skałę,
Niech krwawym potem życia dług spłaca,
Bo szczęście pewne, długie, a trwałe, —
To znój i praca.

Sprawa bezrobocia we Francji.

Sprawa bezrobocia wysunęła się obecnie na czoło wszelkich zagadnień wewnętrznych Francji. Prasa komunistyczna wyolbrzymia niebezpieczeństwo, twierdząc, że liczba bezrobotnych sięga 300 tysięcy. Rząd i oddane mu dzienniki uspokajają, głosząc, że właściwego kryzysu bezrobocia wogóle niema.

Rada ministrów na każdem posiedzeniu bada położenie na rynku pracy. Ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych, pp.: Sarraut i Tardieu, w dłuższych mowach stwierdzili, że sytuacja nie jest tak groźna i że kryzys obecny jest daleko mniejszy od kryzysu, jaki Francja przechodziła w r. 1920. Mimo to rząd przedsięwziął odpowiednie kroki dla usunięcia bezrobocia.

Minister robót publicznych stwierdził, że wydano zarządzenia, by rozpoczęto niektóre prace, by zatrudnić przeszło 40 tysięcy robotników; nie bedzie się więc odczuwało braku pracy.

W Paryżu jest 13 000 osób bez pracy, z Lyonu i Marsylji brak urzędowych danych (w żadnym razie liczba bezrobotnych w obu miastach nie przekracza ogółem cyfry 5000).

W całej Francji pozatem oficjalna liczba bezrobotnych wynosi około 10 tys. Największą ich liczbę wykazuje departament Seine-et-Oise, bo 700—800. W departamencie tym, jak również w Paryżu, zamieszkuje poważna ilość Polaków. W innych departamentach, Pas de Calais i Nord (Francja północna), oraz Meurthe-et-Moselle (Francja wschodnia), gdzie zamieszkuje najwięcej Polaków, bezrobocia dotąd prawie niema.

Czynniki polskie zwłaszcza powstały niedawno paryski komitet opieki nad bezrobotnymi Polakami, stwierdzają, że w danej chwili bezrobocie nie jest w stanie groźnym. Daje się odczuć zaledwie w niektórych gałeziach przemysłu metalurgicznego i tekstylnego. Zdaniem komitetu ilość bezrobotnych Polaków w całej Francji wynosi około 500.

Cyfra ta, jak na stosunki w Polsce, nie wydaje się wysoka. Trzeba jednak mieć na uwadze fakt, że chodzi o kraj obcy, gdzie każdy robotnik polski powinien mieć zatrudnienie. Bezrobocie i następująca po niem nędza z łatwością może strącić słabe pod względem moralnym jednostki na drogę występku. Mogłyby powrócić czasy, że prasa francuska znów zaczęłaby się rozpisywća o „bandytach polskich". Dlatego jest wskazanem, żeby odrazu zaopiekowano się bezrobotnymi wychodźcami polskimi.

Umowy emigracyjne z Francją przewidują opiekę władz francuskich nad bezrobotnymi Polakami. Najwyraźniej stwierdza to artykuł 5 konwencji z 14. października 1920 r.:

„Subwencje Kas Wzajemnej Pomocy dla bezrobotnych, zasiłki udzielane z funduszów dla bezrobotnych i publicznych instytucyj pomocy przez wynajdywanie pracy, przyznane będą w każdem z umawiających się państw obywatelom drugigeo z tych państw."

Bezrobotni polacy we Francji mają prawo korzystać z zasiłków państwowych na równi z robotnikami francuskimi, lecz nie ulega wątpliwości, że w praktyce sprawa ta napotka na trudności, o ile odnośne czynniki polskie we Francji już teraz nie poczynią kroków, by władze centralne w Paryżu udzieliły władzom prowincjonalnym odpowiednich wskazówek. Już obecnie wiadomo, że n. p. w departamencie Nord władze miejscowe bynajmniej nie mają zamiaru udzielać zapomóg bezrobotnym Polakom.

Przy obecnej liczbie około 30 tysięcy bezrobotnych w całej Francji, rząd, być może, ma rację, że właściwego kryzysu bezrobocia niema. Nie usunie to jednak faktu, że przed tygodniem liczba bezrobotnych wynosiła tylko połowę tej cyfry. Nie wiadomo, co będzie po upływie dalszego tygodnia. W każdym razie władze polskie zarówno w kraju jak i we Francji dziś już powinny uczynić wszsytko, co może uchronić wychodźców polskich od bezrobocia samego, jak również od jego skutków.

Walne zebranie Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach.

W sobotę dnia 15. stycznia b. r. odbyło się w Tarnowskich Górach Walne Zebranie Spółki Brackiej przy udziale legitymowanych przedstawicieli nieomal wszystkich zakładów brackich i wszystkich starszych brackich, ponadto uczestniczyli jako goście reprezentanci organizacji robotniczych i inwalidzkich.

W zastępstwie dotychczasowego prezesa, który urząd swój przedtem złożył, przewodniczył jego zastępca, pan dyrektor Dr. Zagórowski, który powitał zebranie górniczem „Szczęść Boże".

Sprawozdanie Zarządu i Administracji zebranie przyjęło do wiadomości, narady na zmianą statutu daty następujący wynik:

W Kasie Chorych podwyższono świadczenia dla chorych, pośmiertne i zapomogi pogrzebowe o ½ zał

składki o około 28%, pozostawiając stopień procentowy nadal na 5, najniższą stawkę pobieraną w całej Polsce. Co do leczenia osób z rodzin członków w lecznicach brackich ustalono czasokres ich leczenia na 13 tygodni w ciągu jednego roku, pozatem rozszerzono opiekę lekarską na leczenie zębów w brackich klinikach dentystycznych i u brackich lekarzy dentystów.

Przy naradach nad Kasą pensyjną wniesiono ze strony ubezpieczonych ponownie propozycję, aby przy osiągnięciu 55 roku życia, każdy ubezpieczony, o ile należał przez 25 lat do Spółki Brackiej, otrzymał pensję inwalidzką bez względu, czy zachodzi niezdolność do pracy czy nie. Wobec krytycznego położenia gospodarczego wywołanego **wzrostem rencistów!** w ostatnich 4 latach o przeszło 100%, — wszak liczba samych inwalidów zbliża się już do 20 000, — strona pracodawców nie mogła przyjąć takiego postanowienia. Ciężary wynikające z pensji inwalidzkich ciążące już dziś wyłącznie na barkach pracujących górników, aktywnych członków kasy pensyjnej, których liczba zmalała ponadto w porównaniu do roku 1922 o przeszło 35%, nie byłyby już do zniesienia. Zgodzono się natomiast przyznać górnikom liczącym ponad 54 lat możność odwołania się do komisji superrewizyjnej, składającej się z brackiego lekarza zaufania, urzędnika technicznego przedsiębiorstwa, w którem górnik był zatrudniony, i właściwego starszego brackiego.

Inne poprawki obecnego statutu stanowiące wyłącznie polepszenia, nigdzie nie uczyniły uszczerbku w dotychczasowych prawach nabytych, odwrotnie tak strona pracodawców jako pracobiorców starały się w wzajemnem porozumieniu się o naprawę niektórych niedomagań statutu.

Świadczenia podwyższono w zasadzie dla wszystkich o przynajmniej 10%. Ważną jest uchwała regulująca grosz sierocy w ryczałtowych stawkach dla sierot bez ojca na 9,— zł., dla sierot bez obojga rodziców na 12.— zł., w równej mierze, jak zniesienie postanowienia ograniczającego świadczenia wdów i sierot aż do wysokości pensji pobieranej przez inwalidę, niektóre wdowy doznają przez to bardzo znacznego polepszenia swych rent.

Osoby zwolnione z pracy w zakładach brackich przed dniem 1. czerwca 1924 ar. których rentę obliczano dotychczas według najniższych stawek kasy pensyjnej, postawiono na równi z innemi inwalidami Spółki Brackiej, ich pensje doznają przez to poprawki o przeszło 100%. Zapomogi pogrzebowe podwyższono o ⅓, a składki do kasy pensyjnej o 25%.

Zmiany statutu wchodzą w życie z dniem 1. stycznia 1927 r.

Wobec ustąpienia dotychczasowych członków należało dopełnić Zarząd, który się składa z panów dyrektora Dr. Zagórowskiego, dyrektora generalnego Ciszewskiego, dyrektorów: Jünst, Sznapka i Buzek, starszych brackich Szymika, Mularczyka, Poloczka, Wilka i Musialskiego, ponadto jako delegata Rządu, inżyniera Hanasiewicza.

Zebranie trwało od 10 rana z przerwą obiadową do północy.

(Niniejsze sprawozdanie podajemy w Robotniku polskim" dlatego, ponieważ i naszych robotników i inwalidów polskich czytelników gazety naszej będą zmiany zapadłe na walnem zebraniu interesowały. Należy zastanowić się i porównać, który knapszaft płaci wyższe renty, czy **tarnogórski lub gliwicki.** Napiszcie a ogłosimy w następnym numerze).

—0)O(0—

Podbój Ameryki przez polskich robotników wychodźców.

Nakładem spółki wydawniczej G. T. Puznam's Sons w Nowym Jorku wyszła niedawno ciekawa bardzo książka p. t. „The Conquest of New England by the Immigrant" pióra znanego adwokata bostońskiego i wybitnego znawcy stosunków emigracyjnych Daniela Chauncey Breweer. Breweer pisze o podboju Nowej Anglji przez emigrantów, szczególnie zaś przez emigrację polską, której też w książce swej poświęca najwięcej miejsca.

„Jak wyniosłe, dumne sosny New Hampshire przechodzą już do przeszłości — pisze Breweer — tak w całej Nowej Anglji, w dolinach Connecticut i Merrimac, w Barkshires i w Zielonych i Białych górach znika ludność anglosaska, a jej miejsce zajmuje napływ ludzi nowych, przeważnie słowiańskiego pochodzenia, skrzętnych, pracowitych, do ziemi, którą zajęli, przyrosłych ludzi, którzy z historyczną przeszłością tych ziem nic nie mają wspólnego, których tradycje są inne, dążenia inne, a jednak ludzi dla tej ziemi potrzebnych, gdyż doprowadzających ją do nowego rozkwitu i nowej wydajności".

Breweer podkreśla, iż wychodźcy w szczególności Polacy, dokazali w Ameryce istnych cudów. Wobec zamknięcia względnie znacznego ograniczenia pracy w fabrykach, robotnicy udają się na farmy, które od 100 przeszło lat są już nieuprawiane. Dorwawszy się do tej ziemi, zazwyczaj doszczętnie wyjałowionej, skalistej i nieurodzajnej, z uporem i iście słowiańskim entuzjazmem wkładają w nia swą pracę umiejętną, zamieniając pustkowia w kwitnące ogrody i pełne najrozmaitszych zbóż pola. Dzięki usilnej pracy tych emigrantów ziemie w Massachussets, które do niedawna jeszcze leżały odłogiem, przyniosły już przed dwoma laty większe dochody, niż najurodzajniejsze prowincji Stanów Zjednoczonych. Znane są zasługi Polaków, położone nad kultywowaniem okolic Hadley'a. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty w okolicach tych nie było ani jednego pola, ani jednego ogrodu. A dziś w kraju tym, zamieszkanym po większej części przez Polaków, niema ani jednego yarda kwadratowego nieuprawnionej ziemi. Synowie emigrantów polskich — pisze dalej Breweer — otrzymują pierwsze nagrody w szkołach publicznych i kolegjach nowej Anglji. Ich córki wstępują do wyższych szkół, a po ukończeniu ich powracają do swych wiosek rodzinnych, by tu jako nauczycielki ludowe kształciły młodsze pokolenia.

Wychodźcy polscy nie tylko kupują najlepsze farmy, lecz dokupują do nich również ziemie opuszczone, na pozór zupełnie nieurodzajne, by już po kilku latach z pustkowi tych wyciągać nowe pieniądze. „Być może, — czytamy w cytowanej książce, — że fronty ich domów nie zdobią tak piękne kwiaty, a kuchnie nie są tak nieskazitelnie czyste, jak kuchnie żon Yankesów, jednakże emigranci ci z taką samą inteligencją stawają do walki z życiem, z jaką przed nimi stawali Yankesi. Na śmierć i życie walczą oni z wyjałowionym do cna gruntem, podobnie jak walczyć musieli ich poprzednicy z puszczą i Indjanami".

Podobnie jak Polacy, wielką aktywność wykazują również i inni emigranci europejscy. A dlatego, zdaniem autora, powstaje niebezpieczeństwo zupełnego podboju Nowej Anglji przez narody europejskie. W dawnej historycznej Nowej Anglji powstaje Nowa Polska, a obok niej małe Włochy, mała Bośnia, mała Słowacja.

—0)O(0—

Ufność w Bogu.

(Rozmowa dwóch robotników o Opatrzności Bożej).

Dwóch robotników mieszkało jeden obok drugiego. Każdy z nich miał żonę i kilkoro dzieci i obaj ciężko pracowali, aby sobie i swej rodzinie zapracować na kawałek chleba. Ale byli oni zupełnie odmiennego usposobienia, jeden był swobodny, pogodny, a drugi wiecznie smutny, ponury, bo gryzła go ciągle obawa o los dzieci.

— Co się też stanie z mymi biednymi dziećmi, jeżeli ja umrę?

Myśl ta nie dawała mu nigdy spokoju, gryzła go i toczyła jak robak, który toczy owoc w którym jest ukryty.

Ta sama troska, ta sama myśl była przyszła i tamtemu robotnikowi, ale nigdy się nad nią długo nie zastanawiał, bo zaraz się pocieszał i mówił sobie:

— Bóg, który jest Stworzycielem i Ojcem wszystkich Stworzeń, zaopiekuje się i moją żoną i moimi dziećmi w potrzebie."

Ufność ta w Opatrzność Bożą dodawała mu otuchy; więc mimo, że był bardzo biedny, żył spokojny i szczęśliwy; tamten ojciec rodziny nie zaznawał nigdy chwilki spokoju.

Pewnego dnia pracując w polu przygnębiony i smutny jak zawsze, zobaczył małe ptaszki, które często wyfruwały i pospiesznie wracały do krzaczka rosnącego opodal. Zaciekawiło go to, przybliżył się aby przekonać się, coby też ten niezwykły pośpiech ptasząt miał znaczyć.

Przybliżył się, zajrzał do krzaczka i zobaczył dwa małe gniazdeczka zbudowane, jedno tuż obok drugiego, a w każdem z nich znajdowało się po kilkoro małych piskląt.

Powróciwszy do swej pracy, mimowoli jednak od czasu do czasu, śledził oczyma ptaszki wychodzące z gniazda i powracające z pożywieniem w dzióbku dla swych małych.

Ale stało się dla ptasząt wielkie nieszczęście, bo w chwili, gdy jeden z ptaszków powracał z dzióbkiem pełnym pożywienia, nadleciał drapieżny jastrząb i uchwycił w szpony nieszczęsną ptaszynę, która trzepała się naprózno i wydawała rozpaczliwe jęki.

Na ten smutny widok, nasz robotnik sposępniał jeszcze więcej.

— Co poczną moje dzieci, gdy mnie nie stanie, tak, jak tej ptaszyny? — pomyślał sobie?

Nazajutrz powróciwszy do swej pracy powiedział sobie:

— Co też te biedne, osierocone pisklęta porabiają? zapewne bez matki zmarniały z głodu.

I podszedł do krzaczka, aby je zobaczyć i ku wielkiemu swemu zdziwieniu znalazł wszystkie pisklęta żywe i zdrowe.

Zastanowiło go to. Nie mógł pojąć, kto może żywić owe ptaszyny, więc aby kwestję wyjaśnić, postanowił pilnować gwiazdka. Nie długo jednak czekał na odpowiedź, bo po chwili usłyszał szelest, potem lekki pisk i druga matka przyleciała z dzióbkiem pełnym pożywienia i zaczęła je rozdawać bez różnicy wszystkim pisklętom w obydwóch gniazdeczkach i swoim własnym i biednym sierotkom.

I pożywienia tego starczyło dla wszystkich!

Robotnik zobaczywszy to, zastanowił się i musiał przyznać w głębi swego serca, że Bóg czuwał nad ptaszkami.

Wieczorem powróciwszy do domu, opowiedział to, co był widział swemu towarzyszowi. A ten wysłuchawszy jego opowiadania, tak mu odpowiedział:

— Ej bracie, ciężko grzeszysz przeciw Panu Bogu nie ufając w Jego Opatrzność.

Czemu się ty ciągle trapisz i frasujesz? Dostałeś dobrą naukę; pamiętaj raz na zawsze, że Bóg nie opuszcza nigdy żadnego, a szczególniej tych, co Mu ufają. Jeżeli pamięta o ptaszkach, to tem bardziej o nas nie zapomni. Słuchaj, powiem ci na pociechę: Jeżeli ja umrę pierwszy, to ty zaopiekujesz się moimi dziećmi, a jeżeli przeciwnie, ty umrzesz przedemną, to ja będę ojcem twoich dzieci.

A nawet, gdybyśmy obaj umarli, przedtem, aniżeli dzieci nasze będą umiały zapracować na życie, to i tak nie zginą z głodu, a wiesz bracie, dlaczego? bo będzie czuwał nad sierotami Ojciec, który jest w Niebiesiech!

LISTY.

Bytom - Rozbark. W roku 1923 założono Związek dla Inwalidów i wdów w Bytomiu na zasadach chrześcijańskich. Lecz wnet zjawili się i inni zbawcy i pomocnicy z Berlina t. zw. „Centralowcy" i zbijają nasz związek w ohydny sposób, a najbardziej uderzają na p. Musioła kierownika naszego związku, chociaż p. Musioł nikomu krzywdy nie czyni. Taktyka to socjalistów i komunistów przechwalających się, iż oni tylko są w stanie temu biednemu inwalidowi i wdowie pomóc w biedzie.

Lecz niestety, ci którzy najbardziej nam ten raj obiecywali, ci sami nas jeszcze do większej biedy wkopali; po pierwsze przez inflację, po drugie przez bezrobocie i po trzecie, iż za naszą pensyję marną głosowali za „Grundbetragiem". Nawet poseł do sejmu p. Karsten, który jest kierownikiem Związku Centralnego, tensam też głosował, abyśmy naszą pensję 4-tej klasy pobierali a nie z piątej, którąśmy opłacali.

Odzywam się więc do was Szanowni Bracia Inwalidzi, abyście się do tego Związku wpisywać nie dawali, bo który ma jeszcze trochę wiary katolickiej, nie powinien dawać swego grosza takim c...... Oni tylko na zebraniach obiecywać potrafia, iż oni mają w Berlinie swoich zastępców i adwokata Hermanna, który zastępuje w najwyższej instancji w Reichsversicherungsamcie. To nie jest p r a w d a! to c........! Ten pan adwokat nie zjawi się na termin, bo nie ma czasu. Mam na to dowody. Były akta nadesłane temu panu, od inwalidów Magiery, Lendly i Kolbego. Ci nie mieli żadnego zastępcy w owym „Reichsversicherungsamcie", i tak jeszcze wielu innych. Więc proszę was jeszcze raz, abyście się do tego c........ związku wpisywać nie dawali, bo was tam karmią tylko niemiecką mową, gazetami i odezwami niemieckiemi, a co ta gazetka pisze? tylko o swoich lancmanach z Nadrenii, Westfalji i Brandenburgji. Na inny raz więcej napiszę. A. G.

Drobne wiadomości.

Samolotem naokoło Oceanu Atlantyckiego.

Wśród licznych projektów lotów w roku bieżącym zwraca na siebie specjalną uwagę zamiar lotnika francuskiego, por. Coudoreta, który chce okrążyć Ocean Atlantycki. Wyleciawszy z Paryża zamierza on przez Dakar, a stąd przez Ocean przybyć do Buenos Aires, a przez Panamę i Nowy York powrócić do punktu wyjścia, przeleciawszy ogółem 40 000 km. Poszczególne etapy wynosiłyby 4 do 5000 km.

Olbrzymi park lecznicy pod Warszawą.

Warszawa. W ostatnich dniach wydział ogrodów i plantacji miejskich stolicy przystąpił do zakładania wielkiego parku kuracyjnego przy nowo-budowanem sanatorjum miejskim dla gruźliczych w Otwocku. Park urządzony będzie na wzór wielkich parków sanatoryjnych zagranicznych i obejmie tereny składające się z 15 ha łąki i 70 ha lasu. Park zostanie podzielony na dwie części ogrodową i park lesisty. W pierwszej części parku urządzonych zostanie kilkanaście plaży, przystosowanych do kąpieli słonecznych. W drugiej części zostaną ustawione specjalne pawilony uzdrowiskowe. Narazie magistrat zatrudnia przy robotach 100 bezrobotnych. Park oddany będzie do użytku w sierpniu roku przyszłego.

Rekord pracy w 20-tym wieku.

Najpoczytniejszy dziennik w Kanadzie „Quebec" ogłosił niezwykle interesujący konkurs na rekord w tempie pracy. Rekord ten osiągnięto w następujący sposób: do fabryki sukna sprowadzono z odległości o 21 kilometrów miasteczka 4 barany. O godzinie 5-tej rano ostrzyżono je z wełny. W pół godziny na specjalnych maszynach wełnę oczyszczono i ufarbowano, poczem przystąpiono do przeróbki jej na sukno. Materjał wziął natychmiast oczekujący krawiec i z 5 pomocnikami uszył garnitur, który tegoż dnia o godzinie 6.45, a więc w 13 godzin i 45 minut był dostarczony samolotem gubernatorowi Kanady, bawiącemu na wystawie przemysłowej Quebecu. — Oto jakie tempo przybiera nasze życie...

Śmiały plan Japonji.

Japończycy przystępują do budowy olbrzymiego tunelu pod cieśniną Szinoseki, i ciągnąć się na przestrzeni 7 wyspy Hondo, należącej do największych na całym archipelagu. Tunel ma połączyć miasta Modżi i Szimoseki, i ciągnąć się na przestrzeni 7 mil. Będzie on prowadził 2 mile po ddnem morza i skróci o 4 godziny podróż koleją z Nagasaki do Tokio, która trwa obecnie 32 godziny. Zainteresowane sfery finansowe i techniczne zapatrują się jednakże bardze sceptycznie na plany rządu, powołując się na niebezpieczeństwo tego rodzaju podmorskiej komunikacji ze względu na licznie nawiedzające Japonję trzęsienia ziemi, które mogą nietylko w niwecz obrócić kosztowną budowę, ale pociągnąć za sobą ofiary w ludziach. Dotychczas rząd nie zajął w tej sprawie wyraźnego stanowiska i prawdopodobnie powróci do niej dopiero po zakończeniu uroczystości pogrzebowej, zwłaszcza, że kwestja ta związaną jest z koniecznością uchwalenia na ten cel dość znacznych kredytów.

Najmniejszy tabor kolejowy.

Kolejki miniaturowe i ogrodowe, których ojczyzną jest Anglja, zawdzięczają powstanie sportowi. W porównaniu z innemi sa to karły o szerokości toru 184 do 81 mm. i większa ich część należy przeważnie do amatorów, posiadających majątki ziemskie. Reszta służy do zabawy młodocianych bywalców w kąpielach morskich, parkach i wystawach, gdzie obsługują niekiedy znaczną przestrzeń. Do tych należy miniaturowa kolej księcia Westminsteru, kursująca na torze długości 8 km.; oprócz pasażerów przewozi towar, zwłaszcza produkty gospodarstwa wiejskiego z Eaton Hall.

Pierwsze miejsce pomiędzy angielskim taborem miniaturowym zajmuje „Rafenglass Eskdane Railway", rozpoczynająca się w porcie Ravenglass hrabstwa Cumberland ,uchodząca za najmniejszą kolejkę na świecie. Otwarto ją w 1875 dla przewozu rudy żelaznej z kopalni Boot, unieruchomiając dopiero w 1912 r. Podczas wojny światowej przejęło kolejkę Towarzystwo „Narrow Gauge" Railways Ltd., które przebudowało tory z 836 mm. na 381 mm., uruchomiając je w latach 1916 do 1917.

Długość tej kolejki wynosi zaledwie 7 mil angielskich t. j. 11,8 km., a przebiega przez najpiękniejsze w Anglji okolice hr. Cumberland, służąc przeważnie celom turystycznym. Najmniejszy ten tabor na świecie przewozi również granit w Beckfoot i Mufthwaite. odległe o 2,5 mil angielskich od Ravenglass.

Farbowana stal.

Angielce nazwiskiem Griff, znanej w kołach inżynierskich, udało się wydostać jakiś sposób farbowania stali. Ogólnie temu wynalazkowi przypisują ogromne znaczenie, zwłaszcza że sposób farbowania ma być podobno bardzo prosty, tak że może go stosować w ogóle każdy człowiek, choćby nie fachowiec. Możemy zatem spodziewać się, że się wnet w handlu ukażą wyroby stalowe farbowane, choć pewnie wynalazczyni narazie swój wynalazek zachowa w tajemnicy.

Najszybszy w świecie pociąg.

Pasażer jedno tylko stawia wciąż żądanie pod adresem kolei — prędzej, prędzej! Zepsuły go samochody, robiące dziś po 100 klm. na godzinę, zepsuły go samoloty, które robią już po 200 klm. Parowóz musiał wobec tego też przyspieszyć bieg.

To też we Francji, po wprowadzeniu pociągów „błękitnego" i „różowego", przy których takie miejscowości, jak Nicea, Biarritz, czy Deauville wydaja się tak bliskie, jakgdyby znajdowały się zaraz za bramami Paryża, — władze kolejowe francuskie zaprowadziły nowy pociąg — „złota strzała", kursujący między Paryżem a Calais. Przestrzeń, dzielącą te miasta, a wynoszącą 298 klm. nowy pociąg przebywa bez zatrzymania się w ciągu 3 godzin 10 minut.

Jest to więc pociąg „nadbłyskawiczny". Posiada on czterocylindrowy parowóz z ogrzewaczem dla wody idącej do kotła; jego powierzchnia ogrzewana mierzy 245 m^2. Koła mają średnicy 1 m. 90. Długość rusztów wynosi 3 i pół m., szerokość ich — 1 m. Ciężar parowozu w stanie gotowości do odejścia wynosi 97 ton. Tender zawiera 35 m^3 wody i 6 i pół ton opału; razem z niemi waży 70 ton.

Towarzystwo wagonów sypialnych, w którego zarządzie była sprawa urządzania wagonów dla „złotej strzały", zamówiło wozy pullmanowskie w Birmingham. Są to śliczne wozy salonowe, ich osobliwość polega na tem, że pasażerowie mogą w nich spożywać posiłek z wszelkiemi wygodami bez potrzeby chodzenia do wagonu restauracyjnego.

Pudla wagonów tych są metalowe. Długość każdego wynosi 23 i pół m. bez buforów). Zewnętrznie wagony pomalowane są na kolor kremowy i ciemno kasztanowy (kremowy w górnej połowie wagonu). Wnętrze, opatrzone rzeźbami, jest dla każdego wagonu ozdobione odmiennie. Cały pociąg składa się z 10 wozów; co drugi wóz posiada kuchnię; w każdym takim salonie jest 56 miejsc. Fotele obracają się. Duży kurytarz ułatwia krążenie po wagonie.

Podróż w tych pociągach, jak na Francję, nie jest droga, bo na przestrzeni Paryż—Calais zwykły bilet kosztuje 134 fr. 75 c. (tam i z powrotem 201 fr. 55 c), gdy jazda „złotą strzałą" kosztuje 245 fr. 25 c. (tam i z powrotem 422 fr. 85 c.). Cena obiadu wynosi 35 fr. Jeśli się zważy, że dziś kurs dolara we Francji j est 1 dol. = 30 franków, — trzeba przyznać, że przejechanie 600 klm. w warunkach zbytku w ciągu 6 godzin za 14 dolarów — to naprawdę nie jest drogo! Zresztą pociąg ma służyć głównie jako połączenie z bogatą Anglją.